

ORAZ WYGNANI ZOSTALI

Powieść o Ignacym Korwin-Milewskim

*Wacław
Holewiński*



Poczuł ostre szarpnięcie za ramię, a zaraz potem jakiś głos. Chwilę jeszcze, zanim otworzył oczy, śnił sen. Barwny, pełen roznegliżowanych kobiet, muzyki i dziwnych kolorów. Usiłował sobie przypomnieć, kto tak malował, ale nikt mu nie przychodził do głowy.

– Panie hrabio, panie hrabio – dotarło do niego gdzieś poprzez szum pociągu. – Proszę się obudzić.

Do diabła, pomyślał, czemu ten Antoni nie daje mu spać? Wczoraj z wieczora nieźle popił i teraz łoskot kół stukoczących o szyny sprawiał, że sama myśl, sam pomysł, że ma się podnieść, przyprawiał go o mdłości.

– Która godzina? – zapytał, nie otwierając oczu, ale już rozbudzony, przytomny.

– Prawie południe.

Pomyślał, że ta podróż, choć miło rozpoczęta towarzystwem pięknej Laury Budzyńskiej, jest jakaś inna niż wszystkie wcześniejsze. Kobieta była łatwiejsza od większości jego kochanek,

chętniej pokazywała młode ciało i opowiadała o swoim skretnym mężu, za to – co dla większości próżnych i mało rozgarniętych kongresowych szlachcianek było nie do pomyslenia – miała swoje zdanie i o gospodarce, i polityce, carskich ukazach, sądach, a nawet współczesnej literaturze.

Pożegnał ją dwa dni temu na maleńkiej stacyjce, w jakimś Zalisiu, Zakrysiu, czort jeden wie gdzie. Śnieg dookoła, oszronione drzewa i samotny powóz czekający na wracającą z Wiednia kobietę. Za krótko, za szybko, pomyślał. Nawet nie zdążył nacieszyć się jej ciałem.

– Czego ty mnie, durniu, budzisz, a? – wyciągnął rękę i, wciąż nie otwierając oczu, wziął od służącego duży dzbanek. Pił i pił, aż poczuł się nasycony, przepelniony.

– A ot, generał prosi. Śniadanie zjeść.

– Jaki generał?

– Ja tam wiem? Ruski.

Powoli sobie przypominał. Marysin... Wasylj Iwanowicz? A może Iwan Wasiljewicz. Czego on mógłby od niego chcieć?

– A poszoł on k czortu – zaklął dosadnie.

Antoni, nie zważając na jego zły humor, lał wodę do stojącej w metalowej obręczy misy, szykując mu poranną toaletę.

Z tymi ruskimi generałami z reguły było tak, że nim człowiek się obejrzał, już go obejmowali, ślinili się, przepijali. Ciągnęli wódkę jak smoki, aż ich w drgawkach rzucała na ziemię. Sam nigdy nie upijał się do tego stopnia. Lubił dobry alkohol, nawet w dużych dawkach, ale wiedział, kiedy przestać.

– Paliaczyszka*...

Padlina, pomyślał. Mógłby go kupić z butami i tym jego mająteczkiem. Jednak Wasylj Iwanowicz. Na pewno. Co on gadał? Sól? Jakaś kopalnia. Weksle. Pieniądze. Duże pieniądze. I belgijska spółka.

– W samym ich środku. W samym środeczku – śmiech generała zaświszczał mu w uszach. – Złoty interes. Złoty.

* Pogardliwie: Polaczek (ros.).

Gołodupiec. Wstał, ale zakręciło mu się w głowie i zanim się wyprostował, ponownie opadł na łóżko. Antoni dobrotliwie wyciągnął rękę i pomógł mu wstać. Przemysł twarz i poczuł się lepiej. Służący mokrym ręcznikiem przetrął mu plecy. Czuł, jakby spływały z niego strugi potu. I jeszcze te drgawki, dreszcze.

– Prosił, powiadasz? – zapytał.

– Ordynans pytał o pana hrabiego zdrowie. I zapraszał do generała.

Ich salonki sąsiadowały ze sobą. Wygodnie urządzone wagony pozwalały znieść tygodniową podróż bez większego trudu.

Usiadł w fotelu, a Antoni, jak co dnia, zaczął namydlać mu twarz. Delikatnie przytrzymał nos, a potem, jeszcze przed gołębieniem, wymasował policzki. Lubił być dobrze ogolony. Służący, który by tego nie potrafił, wyleciałby na zbity pysk, jeszcze zanim dostałby pierwszą wypłatę.

Odświeżony, złany dobrymi perfumami, poczuł, że wraca do życia. Świeża koszula, wyprasowane spodnie, surduty i marynarka w delikatne prążki. Zaśmiał się sam do siebie. Było go stać na rozrzutność. Na więcej niż rozrzutność.

Antoni wyszedł, a wróciwszy, postawił na stoliku maleńką filiżankę z parującą kawą. Stawiała go na nogi każdego ranka, już od paryskiego dzieciństwa. Kto go tego nauczył? Brattstiger, a może Lentz, w każdym razie ktoś z niemieckiego towarzystwa. Podniósł naczynie do twarzy, ale zanim wziął pierwszy łyk, powąchał. Taaak. Taaak. Uwielbiał ten aromat. W domu kawę meła Astiacha. Tylko ona dotykała ziaren. Stara czarownica. Zawsze była stara. Nawet czterdzieści lat temu. Jak to możliwe? Pokurczona, z przekrwawionymi oczyma. Kiedyś, jako młody chłopak, widział ją nago. Wysuszona skóra, pomarszczona, obwisłe piersi i siwe włosy między nogami. Pierwsza baba, jaką widział nago, i taki potwór. Matka trzymała ją za jakieś dawne zasługi i nie obarczała żadnymi obowiązkami. Poza kawę. Złote życie.

Wyjął z kieszonki zegarek z wygrawerowanym napisem: „le style, c'est l'homme”^{*} i kilkoma szlachetnymi kamieniami

^{*} Styl, oto, co decyduje o człowieku (fr.).

w obsadzie. Przez chwilę myślał o Buffonie*, autorze tych słów. Od dawna podejrzewał, że rzucane przez ludzi maksymy nijak się mają do rzeczywistości. Faktycznie, minęło południe. Odsunął firankę, przetaił zaparowaną szybę. Psa by nie wygnał na taki ziąb, pomyślał. Poczul kłucie w prawym boku.

Tak, miał dziś dokończyć rozmowę z Marysinem. Czas już był po temu najwyższy.

Uśmiech generalskiego ordynansa bardziej przypominał nerwowo tik niż szczerą zachętę.

– Skażitcie... – Korwin-Milewski zaczął, ale doszedł do wniosku, że nie będzie tracił czasu po próżnicy. Wszedł do wagonu generał-majora, młodego jeszcze, co najwyżej czterdziestoletniego mężczyzny z siwiejącymi bokobrodami i wysuniętą do przodu szczęką, którą, miał nieodparte wrażenie, poruszał w każdej sekundzie swojego życia.

Generał siedział tyłem do drzwi, a naprzeciwko, na rozłożystej kanapie, pół leżąc, pół siedząc, uprzyjemniały mu życie dwie wymalowane kokoty, z którymi przekomarzał się po francusku z dziwnym, gardłowym akcentem, świadczącym, że jego guwernantka najpewniej pochodziła gdzieś spod hiszpańskiej granicy.

Kobiety na widok eleganckiego mężczyzny zaszczebiotały. Generał ruchem dłoni kazał im się zbierać, a sam, szeroko otworzywszy ramiona, wykrzyknął po rosyjsku:

– Ignatij Oskarowicz, drug moj.

Zanim Korwin-Milewski zdążył cokolwiek powiedzieć, Marysin wrzaskiem przywołał ordynansa i kazał nakrywać do stołu.

Jedząc, Rosjanin co i raz opowiadał historie z Kaukazu, gdzie służył przez sześć lat i gdzie – tak to przynajmniej wyglądało – służyłby do dziś, gdyby nie zdumiewająca kariera obecnego ministra, wuja od strony matki w trzecim, a może i czwartym pokoleniu. Opowiadał o hardych góralach, czort wie, Awarach, Lezginach, Lakach, Dargijczykach, a może Czechenach? Sam ich chyba nie potrafił odróżnić. O górskich aułach, w których batiuszka car w żaden sposób nie był panem

* Georges-Louis Leclerc, comte de Buffon (1707–1788) – francuski filozof, przyrodnik i matematyk.

i gdzie życie można było zakończyć w każdej dolinie, w każdym żlebie czy przełęczu.

Korwin-Milewskiemu znów zakręciło się w głowie. Poprosił o kieliszek wódki.

– Ależ oczywiście – generał był wyraźnie zafrasowany.

Bez zbędnych ceregieli wypili jeden, potem drugi, przy trzecim Rosjanin ledwie umoczył wargi.

– Si jeunesse savait, si vieillesse pouvait* – ni z tego, ni z owego Marysin postanowił popisać się swoją francuszczyzną.

Krugłyj durak**, pomyślał, ale przecież nie po to tu szedł, aby obrażać gospodarza. Więc tylko uśmiechnął się szeroko, tak jakby alkohol zdominował już wszystkie jego myśli. Wiedział, że generał niezbyt wysoko ceni jego inteligencję, i świadomie chciał przed nim odegrać swoją rolę. Poprosił o dokumenty. Rosjanin trochę się krygował, zachęcał do jedzenia, ale wreszcie wyciągnął papiery.

Hrabia wczytał się w nie uważnie. Jeśli tylko były autentyczne, faktycznie mogły dać kilkaset tysięcy rubli w jeden rok. Marysin, jak się okazało, nie był głupcem. Zwietrzył okazję i, jak dobry myśliwski pies, chwycił i nie puszczał. Sól w charkowskiej guberni mogła być cenniejsza od złota.

Generał zaśmiał się nerwowo. Czekał i czekał, a Korwin Milewski nie odrywał oczu od papierów. Niech czeka, hrabia ani myślał ułatwiać mu zadanie. Czterdzieści dziesięcin*** ziemi w samym środku belgijsko-reńskiej własności. Może tę spółkę zniszczyć, jeśli tylko zainwestuje odpowiednie środki. Ale to przecież też nie durnie. Marysin to dla nich żaden przeciwnik, ale on? Bogacz, jakich mało. Włożyć i wyjąć. Albo za rok, dwa odsprzedać.

* Gdyby młodość wiedziała, gdyby starość mogła (fr.) Aforyzm Henriego Estienne`a.

** Kompletny głupiec (ros.).

*** Dziesięcina, także: dziesiątyna – dawna miara powierzchni gruntu. Dziesięcina na terenach zaboru rosyjskiego, które nie tworzyły Królestwa Kongresowego, w XIX wieku i na początku XX, była urzędową miarą powierzchni gruntów. Stosowane były dwie jednostki o tej nazwie: dziesięcina tzw. skarbową (1,09252 ha) i dziesięcina tzw. większa (o 1/3, nazywana też „dużą”, 1,4567 ha). Obie były stosowane równolegle, co stwarza dziś trudność w przeliczaniu wielkości gruntów podawanych w tych jednostkach.

Od niechcienia zadał jakieś pytanie, potem jeszcze jedno, a potem podpisał dokumenty. Pięćdziesiąt pięć tysięcy rubli. Lubiał ryzyko, ale zwykle kalkulował; liczył szybciej niż inni i dwa zawsze było dwa, nigdy trzy, a tym bardziej cztery. Ale tym razem czuł dreszcz emocji, nawet nie dlatego, że spodziewał się wyciągnąć z tego majątek, raczej dlatego, że w wyobraźni widział miny tych Belgów, kiedy zaczną wiercić, kiedy rozgłosi w prasie, że jego złoża w niczym nie ustępują tym w Wieliczce, a co więcej, że jego sól jest tańsza od tej kopanej trzy wiorsty dalej.

Nieświadom jego myśli Wasylj Iwanowicz, pewien, że ten głupi Polak dał się omotać jak mały chłopiec, wlał w siebie niedopitą wódkę, a potem głośno odetchnął. Siedzący naprzeciwko hrabia poczuł w tym oddechu i pogardę, i smród nadpsutych zębów.

Gubernator Steblin-Kamiński był postawnym, lekko łysiejącym mężczyzną. W mundurze, w spodniach z lampasem, z gwiazdą na piersi, gdyby nie żółtawe, chorobliwe sińce pod oczyma, byłby tak typowy dla carskich urzędników jak portrety cara w gmazysku, w którym przyjmował interesantów.

Rękę miał delikatną, małą. Wyciągnął ją, słabo przytrzymał dłoń Ignacego, a już w następnej sekundzie schował za siebie.

Kazał siadać wprost naprzeciw siebie, za wielkim biurkiem. Zanim zaczął mówić, trzy razy odchrząknął, potem z kieszeni wyjął białą chusteczkę, starannie wytarł nią czoło i policzki.

– Gorąc – wyjaśnił, bo i faktycznie od miesiąca żar w Wilnie lał się z nieba taki, że kto mógł, chronił się w cieniu. Nawet w budynku temperatura sięgała trzydziestu stopni.

– Pan hrabia był łaskaw... – wskazał na pismo, które wyciągnął ze sterty innych papierów.

Milewski kiwnął głową.